

BERTRAND RUSSELL

DLACZEGO
NIE JESTEM
CHRZEŚCIJANINEM

53

Zielona Góra 1999

DLACZEGO NIE JESTEM CHRZEŚCIJANINEM

Kto jest chrześcijaninem?

Najlepiej może będzie, jeśli przede wszystkim spróbujemy zrozumieć, co oznacza słowo "chrześcijanin". Wiele osób używa go obecnie w bardzo szerokim znaczeniu. Niektórzy nadają tę nazwę każdemu, kto stara się prowadzić przykładowy żywot. Przypuszczam, że przyjmując taką interpretację, znaleźlibyśmy chrześcijan we wszystkich sektach i wyznaniach; ale nie uznaję jej za właściwą choćby z powodu zawartego w niej domniemania, że wszyscy ci, którzy nie są chrześcijanami - a więc buddyści, wyznawcy Konfucjusza, mahometanie itd. - nie starają się żyć przykładowie.

Nie uważam za chrześcijanina każdego człowieka, który stara się żyć przyzwoicie, stosownie do stopnia swojej mądrości. Sądzę, że należy posiadać pewną sumę określonych wierzeń, jeśli się chce mieć prawo do miana chrześcijanina. Słowo to nie ma teraz tak wyraznego znaczenia, jak za czasów św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu. Jeśli ktoś mówił wtedy, że jest chrześcijaninem, wiadomo było, co przez to rozumie. Chrześcijanin uznawał całą serię wierzeń sformułowanych z wielką ścisłością i wierzył niezłomnie w każdą ich sylabę.

Dziś to się zmieniło. Nasze pojęcie chrześcijaństwa musi być trochę mgliste. Sądzę jednak, że istnieją dwa artykuły wiary niezbędne dla każdego, kto mieni się chrześcijaninem. Pierwszy jest natury dogmatycznej, a mianowicie: powinno się wierzyć w Boga i nieśmiertelność. Jeśli ktoś nie posiada tej wiary, to nie sądzą, aby nazwa chrześcijanina była dla niego właściwa. Dalej, jak na to sam termin wskazuje, należy mieć pewne wierzenia dotyczące Chrystusa. Mahometanie na przykład wierzą również w Boga i nieśmiertelność, a jednak nie uznali by się za chrześcijan. Wydaje mi się, że co najmniej trzeba wierzyć, iż Chrystus był, jeśli nie Bogiem, to w każdym razie najlepszym i najmądrszym z ludzi. Kto odmawia Chrystusowi tego minimum, ten nie ma, moim zdaniem, żadnego prawa mienić się chrześcijaninem. Naturalnie, jest jeszcze inny sposób pojmowania tego słowa, uwidoczniiony w kalendarzach i podręcznikach geografii, gdzie powiadają, że ludność Ziemi dzieli się na chrześcijan, mahometan, buddystów, bałwochwalców itp. W tym sensie jesteśmy tutaj wszyscy chrześcijanami. Podręczniki geografii zaliczają nas hurtem do tej kategorii, ale w znaczeniu czysto geograficznym, które możemy śmiało pominąć.

Sądzę więc, że w trakcie wyłuszczenia wam, dlaczego nie jestem chrześcijaninem, muszę wyjaśnić dwie rzeczy: po pierwsze - dlaczego nie wierzę w Boga i nieśmiertelność; po drugie - dlaczego nie uważam Chrystusa za najlepszego i najmądrszego z ludzi, chociaż przyznaję mu bardzo wysoki stopień doskonałości moralnej.

Gdyby nie uwieńczone powodzeniem wysiłki niedowiarków w przeszłości, nie mógłbym dzisiaj przyjąć tak elastycznego określenia chrześcijaństwa. Jak już mówiłem, wyraz ten w dawnych czasach miał bardziej sprecyzowane znaczenie. Obejmował on na przykład wiarę w piekło. Wiara w wieczny ogień piekielny była zasadniczym artykułem chrześcijańskiego wyznania wiary aż do najnowszych czasów. W Anglii, jak wiecie, przestała być ważnym artykułem wiary na mocy decyzji Rady Koronnej. Arcybiskupi Canterbury i Yorku byli przeciwni temu postanowieniu, ale ponieważ w tym kraju sprawy religijne rozstrzyga się za pomocą uchwał parlamentarnych, Rada Koronna mogła przejść do porządku dziennego nad opinią Ich Eminencji i wiara w piekło przestała być dla chrześcijanina konieczna. Nie będę więc obstawał przy tym, że chrześcijanin musi wierzyć w piekło.

Istnienie Boga

Kwestia istnienia Boga jest obszernym i poważnym zagadnieniem, i gdybym miał pokusić się o jego wyczerpujące przedstawienie, byłbym zmuszony trzymać was tutaj aż do końca świata. Musicie mi więc wybaczyć, że potraktuję je w cokolwiek sumaryczny sposób.

Kościół katolicki podał jako dogmat, że można udowodnić istnienie Boga posiłkując się tylko rozumem. Dogmat ten jest dość osobliwy, niemniej jednak zalicza się do dogmatów katolickich. Kościół musiał go ustanowić, ponieważ w pewnym okresie wolnomyśliciele nabrali zwyczaju mówienia, że naturalnie przyjmują istnienie Boga jako prawdę objawioną, ale istnieją takie a takie argumenty, które sam rozum może wysunąć przeciwko tej idei. Argumenty te zostały wyłożone bardzo szczegółowo i Kościół katolicki uczuł się zniewolony położyć temu koniec. Ustanowił więc zasadę, że można dowieść istnienia Boga za pomocą czystego rozumu, i znalazł się w konieczności przedstawienia tego, co uważał za materiał dowodowy. Argumentów była pokaźna liczba, ale rozpatrzę tylko kilka spośród nich.

Argument pierwszej przyczyny

Argument pierwszej przyczyny jest może najprostszy i najłatwiejszy do zrozumienia. Kościół utrzymuje, że wszystko, do widzimy na świecie, ma jakąś przyczynę, i że posuwając się coraz dalej wzdłuż tego łańcucha przyczyn musimy dojść do pierwszej przyczyny, która otrzymuje nazwę "Boga". Skłonny jestem przypuszczać, że ten argument nie ma dzisiaj wielkiej wagi, przede wszystkim dlatego, że pojęcie przyczyny nie jest już tym, czym było dawniej. Filozofowie i uczeni pogłębili to pojęcie, które w następstwie zatraciło swą dawną żywotność; ale niezależnie od tego łatwo zauważyć, że argument głoszący konieczność pierwszej przyczyny nie może posiadać żadnej wartości.

W młodych latach, gdy rozmyślałem bardzo poważnie nad tymi zagadnieniami, godziłem się przez długi czas na argument pierwszej przyczyny; ale pewnego dnia, mając osiemnaście lat, przeczytałem *Autobiografię* Johna Stuarta Milla i znalazłem tam następujące zdania:

"Ojciec mój pouczał mnie, że na pytanie: Kto mnie stworzył? - nie można dać odpowiedzi, gdyż bezpośrednio potem wylania się nowe pytanie: Kto stworzył Boga? To proste zdanie wykazało mi zwodniczość argumentu pierwszej przyczyny. Jeśli wszystko musi mieć przyczynę, to Bóg musi ją mieć również. Jeśli może być coś bez przyczyny, może to być równie dobrze świat, jak Bóg, tak że argument ten jest zupełnie bezwartościowy. Jest on równoznaczny z poglądem indyjskim, według którego świat spoczywa na słoniu, a słoń na żółwiu; gdy zaś pytano: A żółw? - Hindus odpowiadał: Może byśmy tak zmienili temat rozmowy?"

Argument pierwszej przyczyny nie jest w gruncie rzeczy niczym lepszym. Nie ma powodu, dla którego świat nie mógłby zacząć istnieć bez przyczyny; ani też z drugiej strony nie ma żadnej racji, dlaczego by nie miał istnieć zawsze. Nie ma powodu do przypuszczenia, że świat w ogóle miał początek. Myśl, że rzeczy muszą mieć początek, zawdzięczamy w rzeczywistości ubóstwu naszej wyobraźni. Dlatego wydaje mi się, że nie potrzebuję tracić więcej czasu na zbijanie argumentu pierwszej przyczyny.

Argument prawa natury

Następnie mamy bardzo rozpowszechniony argument wychodzący z założenia prawa natury. Był to jeden z ulubionych argumentów XVIII wieku, do czego szczególnie przyczynił się wpływ Izaaka Newtona i jego kosmogonii. Obserwując planety, które krążyły dookoła Słońca zgodnie z prawem ciężenia, ludzie doszli do wniosku, że Bóg wydał tym planetom rozkaz poruszania się właśnie w ten sposób i że to było przyczyną ich ruchu. Było to oczywiście wygodne i proste wyjaśnienie, które oszczędziło im trudu dalszego poszukiwania zasady prawa ciężenia.

W naszych czasach tłumaczymy to prawo w dość skomplikowany sposób podany przez Einsteina. Nie mam zamiaru wygłaszać prelekcji o prawie ciężenia w interpretacji Einsteina, ponieważ to również zabrałoby trochę czasu; w każdym razie nie ma już mowy o tym rodzaju "praw natury", jaki mieliśmy w systemie Newtona, gdzie dla jakiegoś niezrozumiałego powodu natura zachowywała się wszędzie jednakowo. Odkrywamy teraz, że wiele rzeczy, które uważaliśmy za prawa natury, to w rzeczywistości umowy między ludźmi. Wiadomo, że nawet w najdalszych przestrzeniach międzyplanetarnych metr ma jeszcze dziesięć decymetrów. Bez wątplenia fakt ten jest bardzo ciekawy, ale trudno by go nazwać prawem natury. Wiele rzeczy, które uchodziły za "prawa natury", jest tego samego pochodzenia.

Z drugiej strony, w wypadkach gdy udaje nam się czegoś dowiedzieć o sposobie zachowania się atomów, spostrzegamy, że podlegają one prawu w znacznie mniejszym stopniu, niż sądzono, i że prawa, do których się dochodzi, są to przeciętne statystyczne, ściśle tego rodzaju, jakie mógłby dać prosty przypadek.

Wszyscy wiemy, że istnieje prawo, według którego podczas gry w kości otrzymuje się podwójną szóstkę tylko raz mniej więcej na trzydzieści sześć rzutów, a jednak nie uważamy tego za dowód, że rzuty kości są uregulowane z góry powziętym zamiarem. Przeciwnie, gdyby podwójna szóstka wychodziła raz po raz, sądziłibyśmy, że to było zrobione umyślnie. Wiele praw natury zalicza się do tej kategorii. Są to przeciętne statystyczne, podobne do tych, jakie zjawiałyby się na podstawie prawa przypadku, i dzięki temu cała historia z prawem natury wywiera obecnie znacznie mniejsze wrażenie niż dawniej.

zupełnie niezależnie od tego, co powiedziałem, a co odnosi się do chwilowego stanu nauki, który jutro może się zmienić, samo wyobrażenie, że istnienie praw natury pociąga za sobą istnienie prawodawcy, wynika z pomieszania praw natury z prawami ludzkimi. Ludzkie prawa są to nakazy polecające osobnikowi żyjącemu w społeczeństwie zachowywać się w pewien określony sposób, przy czym może on zgodzić się na to lub też postąpić inaczej. Natomiast prawa natury są opisem faktycznego zachowania się rzeczy, a ponieważ po prostu opisują, co rzeczy istotne czynią, więc nie można dowodzić, że musi być ktoś, kto kazał im to zrobić.

A przypuściwszy nawet, że tak było, stajemy przed pytaniem: Dlaczego Bóg wydał właśnie te, a nie inne prawa natury? Jeśli się odpowiada, że uczynił to wedle swego upodobania i bez żadnego powodu, to zakłada się, że jest coś nie podlegającego prawu i w ten sposób działanie prawa natury zostaje przerwane. Gdyby zaś odpowiedziano wam za przykładem bardziej ortodoksyjnych teologów, że ogłaszając wszystkie swoje prawa Bóg zawsze miał powody, aby dać raczej prawa te, a nie inne - i że powodem tym była oczywiście chęć stworzenia możliwie najlepszego wszechświata, choć przyglądając się temu ostatniemu nigdy byście nie wpadli na to przypuszczenie - jeśli zatem był powód do praw, które Bóg nadał, to i sam Bóg podlegał prawu. I dlatego wprowadzenie Boga jako pośrednika w tej sprawie nie przynosi żadnej korzyści. Znajdujecie się wobec prawa poprzedzającego boskie edykty i stojącego poza nimi, a Bóg nie doprowadza was do celu, gdyż nie jest najwyższym prawodawcą. Krótko mówiąc, argument prawa natury nie ma już tej siły, którą posiadał.

Rozpatrując te wywody odbywam podróż w czasie, ponieważ argumenty, za pomocą których dowodzą istnienia Boga, zmieniają swój charakter z biegiem czasu. Z początku były to ścisłe, intelektualne argumenty, ucieleśniające pewne określone sofizmaty. W miarę zbliżania się do czasów nowożytnych poziom intelektualny tych argumentów spada i nabierają one coraz więcej moralizującej mglistości.

Argument celowości

Następnym argumentem jest argument celowości. Jest on dobrze znany: wszystko na świecie jest urządzone tak, żebyśmy mogli żyć na nim; gdyby świat był choć trochę odmienny, nie potrafilibyśmy tego czynić. Tak brzmi ten argument. Przybiera on czasem osobliwe formy; utrzymuje się na przykład, że króliki mają białe ogony, aby łatwiej było do nich strzelać. Nie wiem co o tym myślą króliki. Argument celowości łatwo jest sparodiować. Wszyscy znamy uwagę Woltera, że najwidoczniej nos został ukształtowany tak, aby pasował do okularów. Ten rodzaj parodii okazał się bardziej uzasadniony, niż to się mogło wydawać w XVIII wieku, ponieważ od czasów Darwina rozumiemy znacznie lepiej, dlaczego żyjące istoty są przystosowane do swego otoczenia.

Nie środowisko zostało stworzone dla ich rozwoju, ale one same rozwinęły się odpowiednio do warunków, i to jest podstawą przystosowania się. Nie ma w tym żadnego dowodu celowości.

Gdy przyjrzymy się bliżej argumentowi celowości, to wyda się nam rzeczą zdumiewającą, że ludzie mogą wierzyć, iż ten świat ze wszystkim, co zawiera, ze wszystkimi swoimi brakami jest najlepszy, na jaki wszechpotęga i wszechwładza w ciągu milionów lat mogły się zdobyć. Doprawdy, nie mogę w to uwierzyć. Czy sądzicie, że gdybyście byli wszechpotężni i wszechwładzący, a nadto mieli miliony lat do udoskonalenia waszego świata, to nie moglibyście wytworzyć nic lepszego od Ku-Klux-Klanu, faszystów i pana Churchilla?

Doprawdy, nie imponują mi zbytnio ludzie, którzy oświadczają: "Spójrzcie na mnie! Jestem tak wspaniałym tworem, że wszechświat musiał mieć jakiś cel". Nie, wspaniałość tych ludzi wcale mnie nie olśniewa. Dlatego uważam, że argument celowości jest bardzo marny.

Prócz tego, jeśli uznajemy zwykle prawa naukowe, musimy przypuścić, że życie w ogóle, a życie ludzkie w szczególności, wygaśnie w pewnej chwili na naszej planecie; jest ono tylko nieudaną próbą; jest to jedna z faz rozpadu systemu słonecznego. W pewnym stadium tego rozpadu temperatura oraz inne warunki sprzyjają powstaniu protoplazmy i na krótki okres w istnieniu całego systemu słonecznego pojawia się życie. Patrząc na Księżyc widzimy stan, do którego zdąży Ziemia - coś martwego, zimnego, bez życia. Mówią mi, że ta perspektywa jest przynębiająca, ludzie nieraz wam powiedzą, że gdyby temu wierzyli, nie mogliby żyć dłużej. Nie wierzcie im na słowo; wszystko to jest absurdem. Nikt nie przejmuje się na serio tym, co nastąpi po milionach lat. Nawet jeśli ludzie ci myślą, że są bardzo strapieni, w rzeczywistości oszukują samych siebie. Dręczą ich bardziej światowe rzeczy lub może po prostu chorują na żołądek; ale nikogo naprawdę nie uszczęśliwi myśl o czymś, co ma się przydać światu za miliony milionów lat.

Dlatego, chociaż przypuszczenie, że życie wygaśnie pewnego dnia, nie usposabia, rzecz prosta, do wesołości - przynajmniej wydaje mi się, że możemy tak powiedzieć, jakkolwiek czasem, gdy przyglądam się użytkowi, jaki ludzie robią ze swych istnień, myślę, że jest ono niemal pociechą - jednak proroctwo tego rodzaju nie może nikomu obrzydzić życia. Jedynym jego skutkiem jest zwrócenie naszej uwagi ku innym rzeczom.

Moralne argumenty na korzyść bóstwa

Teraz przechodzimy do dalszego stadium tego, co nazwę obniżeniem się intelektualnej wartości dowodzeń teistów, i docieramy do tak zwanych moralnych argumentów przemawiających za istnieniem Boga. Wiadomo, że w dawnych czasach wysuwano na korzyść istnienia Boga trzy intelektualne argumenty, które zostały obalone przez Emanuela Kanta w jego *Krytyce czystego rozumu*; lecz zaledwie Kant rozprawił się z argumentami, a już wynalazł nowy argument, tym razem moralny, i to go przekonało w zupełności.

Podobnie jak wielu ludzi był on sceptykiem w dziedzinie intelektu, lecz gdy chodziło o moralność - wierzył ślepo w zasady, które mu wpojono w dzieciństwie. Jest to ilustracja do często podkreślanego przez psychoanalitików zjawiska, że nasze najwcześniejsze skojarzenia myślowe wywierają na nas daleko silniejszy wpływ niż wyobrażenia późniejsze. Jak mówiłem, Kant wynalazł nowy argument moralny na korzyść istnienia Boga.

Różne formy tego argumentu cieszyły się wielką popularnością w ciągu XIX wieku. Jedną z nich polegała na twierdzeniu, że gdyby Bóg nie istniał, nie byłoby pojęcia dobra i zła. Nie będę w tej chwili rozważał, czy dobro da się odróżnić od zła, jest to inna sprawa. Obchodzi mnie tylko następujący punkt. Jeśli jesteście zupełnie pewni, że istnieje różnica między dobrem a złem, to nasuwa się pytanie: czy ta różnica powstała z rozkazu Boga? - Jeśli zawdzięczamy ją Bogu, to dla samego Boga nie ma różnicy między dobrem a złem i twierdzenie, że Bóg jest dobry, traci wszelki sens. Jeśli powiecie za przykładem teologów, że Bóg jest dobry, trzeba będzie uznać, że dobro i zło mają znaczenie niezależnie od woli Boga, gdyż postanowienia Boga są dobre, a nie złe, bez względu na sam fakt, że zostały przez niego wydane. Jeśli zaś to przyjmiecie, będziecie musieli wtedy powiedzieć, że dobro i zło nie istnieją li tylko dzięki Bogu, ale że z natury rzeczy logicznie poprzedzają Boga.

Rozumie się, że gdybyście mieli ochotę, moglibyście powiedzieć, że było wyższe bóstwo, które dawało rozkazy Stwórcy naszego świata; lub też wolno by wam było podzielić zapatrywanie niektórych gnostyków - zapatrywanie, które często uważałem za wysoce prawdopodobne - że w rzeczywistości świat został stworzony przez diabła, który skorzystał z chwili nieuwagi Boga. Można dużo powiedzieć na korzyść tej hipotezy i nie będę się zajmował jej zbijaniem.

Argument wyrównania niesprawiedliwości

Istnieje jeszcze inna, bardzo ciekawa forma argumentu moralnego, według której istnienie Boga jest konieczne do zaprowadzenia sprawiedliwości na świecie. W znanej nam części wszechświata panuje wielka niesprawiedliwość, dobrzy często cierpią, a złym się powodzi, i trudno orzec, która z tych ewentualności sprawia nam większą przykrość; lecz jeśli chcemy mieć sprawiedliwość we wszechświecie jako całości, musicie przypuścić, że jest przyszłe życie, które zrównoważyłoby szalę ziemskiego istnienia, a więc w konsekwencji należy przyjąć Boga, niebo i piekło, aby sprawiedliwość mogła zatriumfować.

Argument ten jest bardzo dziwny. Gdybyście rozpatrywali tę sprawę z naukowego punktu widzenia, powiedzielibyście: "Ostatecznie znam tylko ten świat. Nie wiem nic o reszcie wszechświata. Ale jeżeli w ogóle można rozprawiać o możliwościach, uważałbym za prawdopodobne, że ten świat jest próbką typową i że jeśli tutaj panuje niesprawiedliwość, to są szanse spotkania jej również gdzie indziej".

Przypuśćmy, że dostaliście skrzynie pomarańcz, i przekonaliście się po jej otwarciu, że wszystkie owoce z wierzchu są zepsute. W podobnym wypadku nie dowodzi się, że dolne pomarańcze muszą być dobre tytułem odszkodowania, lecz mówi się: zapewne cała partia towaru jest zepsuta. - Człowiek obdarzony naukowym umysłem wyrobiłby sobie takie właśnie przekonanie o wszechświecie. Powiedziałby on: "Świat ten jest pelen niesprawiedliwości; pozwala to nam przypuszczać, że próżno byłoby szukać sprawiedliwości we wszechświecie, i dostarcza moralnego dowodu przeciw istnieniu bóstwa, a nie na jego korzyść".

Oczywiście wiem, że intelektualne argumenty, o których była dotąd mowa, nie należą do czynników rzeczywiście oddziaływujących na ludzi. To, co skłania ludzi do wiary w Boga, nie ma nic wspólnego z intelektem. Większość wierzy w Boga, ponieważ uczono ich tego od niemowlęctwa; jest to głównym powodem ich wiary. Sądzę, że następnym co do siły motywem jest chęć zabezpieczenia się, wywołująca rodzaj poczucia, że jest gdzieś jakby starszy

brat, który się wami zaopiekuje. Odgrywa to bardzo ważną rolę w budzeniu uczuć religijnych.

Charakter Chrystusa

Chcę teraz powiedzieć parę słów na temat, który moim zdaniem został zbyt pobieżnie potraktowany przez racjonalistów, a mianowicie chodzi mi o kwestię, czy Chrystus był najlepszym i najmądrzejszym z ludzi. Uważa się powszechnie, że powinniśmy wszyscy na to się zgodzić. Co do mnie, to jestem przeciwnego zdania. W wielu punktach zgadzam się z Chrystusem daleko lepiej niż jego wyznawcy. Nie wiem, czy mógłbym iść z nim aż do końca drogi, ale w każdym razie mógłbym mu towarzyszyć znacznie dalej niż większość nominalnych chrześcijan.

Pamiętajcie zapewne, że Chrystus mówił: "Nie sprzeciwiajcie się złu, ale kto by cię uderzył w prawy policzek twój, nastaw mu i drugi". Nie jest to nowe przykazanie ani nowa zasada. Lao Tse i Budda głosili to na jakieś 500 lub 600 lat przed Chrystusem, ale faktycznie biorąc, chrześcijanie nie przyjęli tej zasady.

Nie mam zamiaru poddawać w wątpliwość chrześcijańskich uczuć na przykład premiera, ale nie radziłbym nikomu z was pójść do niego i uderzyć go w policzek. Myślę, skonstatowalibyście wtedy, że według jego mniemania tekst ten powinno się brać w przenośnym znaczeniu.

Jedną jeszcze naukę uważam za doskonałą. Przypominacie sobie zapewne słowa Chrystusa: "Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni". Wydaje mi się, że trudno by wam było znaleźć w chrześcijańskich krajach sądy, w których ta zasada byłaby mile widziana. Znałem bardzo wielu sędziów, którzy byli bardzo gorliwymi chrześcijanami, a jednak żaden z nich nie odczuwał sprzeczności między zasadami chrześcijaństwa a swoją działalnością.

Dalej Chrystus mówi: "Temu, kto cię prosi, daj, a od tego, kto chce od ciebie pożyczyć, nie odwracaj się". Jest to bardzo dobra zasada. Wasz przewodniczący przypomniał wam, że nie zebraliśmy się tutaj, aby mówić o polityce, ale nie mogę się powstrzymać od uwagi, że ostatnie wybory rozgrywały się na platformie zagadnienia, w jakim stopniu byłoby pożądane odwrócić się od tego, kto chce coś pożyczyć, tak że musimy przypuścić, iż angielskie stronnictwa, zarówno liberalne, jak i konserwatywne, składają się z ludzi nie uznających nauk Chrystusa, ponieważ niewątpliwie odwrócili się oni z całą stanowczością od chcących pożyczać.

Następnie jest jeszcze jedna maksyma Chrystusa, która moim zdaniem zasługuje na uwagę, chociaż nie widzę, aby się cieszyła wielką popularnością u niektórych naszych chrześcijańskich przyjaciół. Brzmi ona, jak następuje: "Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj majątności twoje i rozdaj ubogim". Jest to znakomita maksyma, ale, powtarzam to, rzadko stosowana w praktyce.

Wszystkie te nauki uważam za dobre, choć trochę trudno jest żyć zgodnie z nimi. Nie mógłbym twierdzić, że stosuję się do nich w moim życiu, ale ostatecznie nie zobowiązywałem się do tego. Dla chrześcijanina jednak sprawa ta przedstawia się inaczej.

Usterki nauki Chrystusa

Po uznaniu doskonałości tych maksym przechodzę teraz do pewnych punktów, które jak sądzę, nie dają nam powodu przypisywania Chrystusowi odmalowanemu w Ewangeliach najwyższej mądrości lub dobroci. Zaznaczam, że pomijam kwestię historyczności Chrystusa.

Historycznie jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy Chrystus w ogóle kiedyś żył; a jeżeli żył, to i tak brakuje nam o nim wszelkich wiadomości; nie będę się więc zajmował tą bardzo trudną kwestią historyczną. Chodzi mi o Chrystusa przedstawionego w Ewangeliach, których

opowiadania przyjmują tak, jak są podane: otóż znajdują się tam pewne rzeczy, które nie wydają się bardzo mądre. Na przykład Chrystus był przekonany, że jego drugie przyjście nastąpi w wielkiej chwale jeszcze przed śmiercią żyjących wówczas ludzi. Dowodzi tego wiele tekstów. Między innymi mówi on: "Nie obejdziecie miast izraelskich, aż przyjdzie Syn człowieczy". Potem zaś: "Są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie zakosztują śmierci, aż Syn człowieczy przyjdzie do królestwa swego". I jest sporo miejsc, z których jasno wynika, że jego drugie przyjście nastąpi za życia wielu jego współczesnych. Wierzyli w to także jego pierwsi wyznawcy i wiara ta była podstawą wielu nauk moralnych.

Gdy mówił: "Przełoż nie troszczcie się o jutrzejszy dzień" i inne podobne rzeczy, było tak w znacznej mierze dlatego, że uważał swoje drugie przyjście za bardzo bliskie, a wszystkie światowe sprawy nie miały już dla niego znaczenia. Znałem osobiście chrześcijan, którzy wierzyli w rychłe przyjście Chrystusa. Znałem również proboszcza, który napędził wielkiego strachu swoim owieczkom oznajmiając im, że drugie przyjście Chrystusa nastąpi lada dzień; co prawda pocieszyli się spostrzeżeniem, że ich pasterz sadi drzewka w swoim ogrodzie. Pierwsi chrześcijanie wierzyli w to rzeczywiście i powstrzymywali się od czynów podobnych do sadzenia drzewek w ogrodach, ponieważ podzielali wiarę Chrystusa w bliskość drugiego przyjścia. Pod tym względem Chrystus, jak widać nie dorównywał mądrością niektórym innym ludziom, a już z pewnością nie posiadał najwyższej mądrości.

Zagadnienia moralne

Zwróćmy się do kwestii moralnych. Według mnie istnieje jedna poważna skaza w charakterze Chrystusa, a mianowicie jego wiara w piekło. Nie mogę uwierzyć, aby człowiek rzeczywiście humanitarny mógł wierzyć w kary wieczne. Chrystus przedstawiony w Ewangeliach niewątpliwie wierzył w wieczne męki i w księgach tych znajdujemy wielokrotnie słowa mściwego gniewu skierowane przeciw ludziom, którzy nie chcieli słuchać jego kazań - postawa dość zwykła u kaznodziejów, ale nie dająca się pogodzić z najwyższą doskonałością.

Nie spotykamy tej postawy u Sokratesa, łagodnego i uprzejmego wobec ludzi, którzy nie chcieli go słuchać. I moim zdaniem takie zachowanie się bardziej przystoi mędrcom niż oburzenie. Przypominacie sobie zapewne wszyscy, co mówił Sokrates w swoich ostatnich chwilach i jak się zazwyczaj zwracał do ludzi, którzy się z nim nie zgadzali.

Według Ewangelii Chrystus mówił: "Wężowie, rodzaju jaszczury, i jakoż będziecie mogli ujść przed sądem ognia piekielnego?" - Był to zwrot pod adresem ludzi, którym się nie podobały jego nauki. Naprawdę, nie wydaje mi się to w najlepszym tonie.

W Ewangelii znajduje się dużo takich wzmianek o piekło. Najpierw, naturalnie, dobrze nam znany tekst odnoszący się do grzechu "przeciwko Duchowi Świętemu": "Ale kto by mówił przeciwko Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym". Tekst ten stał się przyczyną niezliczonych cierpień, gdyż wszelkiego rodzaju ludzie wyobrażali sobie, iż popełnili grzech przeciw Duchowi Świętemu i żyli w przekonaniu, że nie otrzymają przebaczenia ani w tym, ani w tamtym świecie. Jestem pewny, że człowiek prawdziwie dobry nie szerzyłby na świecie podobnych trwóg i obaw. Chrystus powiada jeszcze: "Pośle Syn człowieczy anioły swoje, a oni zbiorą z królestwa jego wszystkie zgorzienia i tych, którzy nieprawość czynią i wrzucą ich w piec ognisty, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów" - po czym rozwodzi się w dalszym ciągu nad płaczem i zgrzytaniem zębów. Wzmianki o tym następują jedna po drugiej i dla czytelnika jest zupełnie widoczne, że Chrystus musiał znajdować pewną przyjemność w przewidywaniu płaczu i zgrzytaniu zębów, bo inaczej nie powtarzałyby się to tak często.

Nie zapomnieliście pewnie przypowieści o owcach i kozłach, gdzie mówi się, jak to podczas drugiego przyjścia Syn człowieczy odłączy owce od kozłów i powie kozłom: "Idźcie ode

mnie przekłęci w ogień wieczny". I Chrystus ciągnie dalej: "I pójda ci na męki wieczne". Następnie powiada znów: "A jeśliby cię gorszyła ręka twoja, odetni ją; bo lepiej jest tobie ułomnym wejść do żywota, niżeli dwie ręce mając iść do piekła w ów ogień nieugaszony, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie". Powtarza się to parokrotnie.

Muszę stwierdzić, że ta nauka, według której ogień piekielny jest karą za grzechy, jest okrutna. Doktryna ta upowszechniła okrucieństwo i dała światu całe pokolenia okrutnie torturowanych ludzi, a Chrystus Ewangelii, jeśli się go bierze takim, jakim go przedstawiają jego dziejopisowie, musi niewątpliwie ponosić za to częściową odpowiedzialność.

Są jeszcze inne, chociaż mniej ważne niedociągnięcia w nauce Chrystusa. Na przykład historia świń gerazeńskich, o których opowiadają Marek i Mateusz. Nie było to z pewnością przejawem dobroci dla świń pozwolić w nie wejść demonom, skutkiem czego biedne zwierzęta wpadły do morza i utonęły. Musicie pamiętać, że Chrystus był wszechmocny i mógł po prostu kazać demonom się wynieść, ale on zamiast tego umieścił je w świniach.

Dzieje drzewa figowego również przedstawiają się dość zagadkowo. Wiecie zapewne, co się z nim stało: "A drugiego dnia (Jezus) łaknął; i ujrawszy z daleka figowe drzewo, mające liście, przyszedł, jeśliby snadź co na nim znalazł; a gdy do niego przyszedł, nic nie znalazł, tylko liście, bo nie był czas figom. A odpowiadając Jezus rzekł mu: Niechajże więcej na wieki nikt z ciebie owocu nie je..., a Piotr (następnego ranka) rzekł mu: Mistrzu, oto figowe drzewo, któreś przeklął, uschło". Jest to bardzo dziwna opowieść, ponieważ pora owocowania fig jeszcze wtedy nie nadeszła i doprawdy trudno było brać to drzewo za złe.

Nie, stanowczo nie zdaje mi się, żeby Chrystus czy to pod względem mądrości, czy też dobroci stał tak wysoko, jak niektóre postaci historyczne. Sądzę, że z tego punktu widzenia postawiłbym Buddę i Sokratesa wyżej od niego.

Czynnik uczuciowy

Jak to już powiedziałem, nie sądzą, aby prawdziwy powód, dla którego ludzie przyjmują religię, miał coś wspólnego z rozumowaniem. Ludzie stają się religijni z pobudek uczuciowych. Często się słyszy, że to bardzo źle napadać na religię, ponieważ jest ona źródłem cnoty. Ta mi przynajmniej mówiono; sam tego jakoś nie zauważyłem.

Samuel Butler sparodiował ten argument w swojej książce "Powrót do Erewhonu". Bohater tego utworu, niejaki Higgs, przybywa do nieznanego kraju, bawi tam jakiś czas, po czym ucieka balonem. W dwadzieścia lat później udaje się znów do tego kraju i zastaje tam nową religię, która nakazuje go czcić pod nazwą Syna Słońca i mówi o jego wniebowstąpieniu. Higgs zjawia się w wigilię dnia, w którym Erewhonczycy obchodzą Święto Wniebowstąpienia i słyszy, jak profesorowie Hanky i Panky mówią do siebie, że nigdy nie widzieli słynnego Higgsa i wcale nie mają do tego ochoty. Są to arcykapłani religii Syna Słońca.

Oburzony podróżnik zbliża się do nich i oznajmia: "Zdemaskuję tę całą szarlatanerię i powiem ludziom, że jestem tylko zwykłym człowiekiem i że wzbiłem się w powietrze balonem". Ale oni mu odpowiadają: "Nie powinien pan tego czynić, ponieważ moralność naszego kraju jest ściśle związana z tym mitem i gdyby pewnego dnia Erewhonczycy dowiedzieli się, że nie wstąpił pan do nieba, staliby się wszyscy złymi." Higgs daje się przekonać i odchodzi bez słowa.

Myśl przewodnia jest więc taka: bylibyśmy wszyscy występni, gdybyśmy nie trzymali się wiary chrześcijańskiej. Wydaje mi się jednak, że jej wyznawcy byli w większości bardzo złymi ludźmi. Można skonstatować ciekawy fakt, że im intensywniejsza była religijność danego okresu, im głębsza wiara w dogmat, tym większe było okrucieństwo i tym gorszy ogólny stan rzeczy.

W tak zwanych wiekach wiary, gdy ludzie rzeczywiście wierzyli we wszystkie twierdzenia religii chrześcijańskiej, mieliśmy tortury inkwizycji, miliony nieszczęśliwych kobiet spalono

jako czarownicy i nie było okrucieństwa, którego by się nie dopuszczono na wszelkiego rodzaju ludziach w imię religii.

Rozglądając się po świecie wprędce spostrzegamy, że każdy, choćby najmniejszy wzrost uczuć humanitarnych, każda reforma kodeksu karnego, każdy krok w kierunku zmniejszenia niebezpieczeństwa wojny, każda próba poprawy położenia ras kolorowych lub złagodzenia niewolnictwa, każdy postęp moralny, który się udało osiągnąć, był stale zwalczany przez zorganizowane Kościoły całego świata.

Oświadczam po dojrzałym namyśle, że religia chrześcijańska w postaci, jaką jej nadały Kościoły, była i jest jeszcze głównym nieprzyjacielem moralnego postępu świata.

Jak kościoły opóźniły rozwój postępu

Będziecie może uważali, że posuwam się za daleko utrzymując, że te stosunki trwają nadal. Jestem innego zdania. Weźmy rzecz następującą. Musicie mi wybaczyć, że o niej wspomnę. Jest to nieprzyjemny fakt, ale Kościoły zmuszają nas czasem do przytaczania niemiłych rzeczy.

Przypuśćmy, że w naszym dzisiejszym świecie niedoświadczona dziewczyna poślubi syfiliotyka. W tym wypadku Kościół katolicki powiada: "Sakrament małżeństwa jest nierozzerwalny. Jesteście złączeni na całe życie" - i kobiecie tej nie wolno użyć żadnych środków, aby uniknąć wydania na świat syfilitycznych dzieci. Takie jest stanowisko Kościoła katolickiego. Twierdzą, że jest to szatańskie okrucieństwo. Żaden człowiek, którego przyrodzone uczucia nie zostały stępione przez dogmat, lub który nie jest całkowicie pozbawiony zdolności odczuwania cudzego cierpienia, nie byłby zdolny utrzymywać, że jest słuszne i właściwe, aby podobny stan rzeczy istniał w dalszym ciągu.

Podaję tylko jeden przykład. Ale jest dużo innych sposobów, za pomocą których w obecnej chwili Kościół przez obstawanie przy tym, co nazywa moralnością, skazuje najrozmaitszych ludzi na niezasłużone i zbyteczne cierpienia. I naturalnie jest on w swej przeważającej części przeciwnikiem postępu i wszelkich ulepszeń dążących do zmniejszenia ilości cierpienia na świecie, ponieważ opatrzył etykietą moralności zbiór małosłownych przepisów postępowania, które nie mają nic wspólnego ze szczęściem ludzi.

Gdy się mówi o konieczności zrobienia tej lub owej rzeczy, która przyczyniłaby się do szczęścia ludzkości, Kościół odpowiada, że ten cel jest mu obcy. "Cóż wspólnego może mieć szczęście ludzi z moralnością? Zadaniem moralności nie jest uszczęśliwianie ludzi, lecz przygotowanie ich do życia wiecznego". To pewne, że ludzie przygotowani w ten sposób nie wydadzą się zdolni do życia ziemskiego.

Strach jako podstawa religii

Religia jest oparta przede wszystkim i głównie na strachu. Jest to częściowo lęk przed nieznanym, a częściowo, jak już mówiłem, pragnienie posiadania jak gdyby starszego brata, który stanie po naszej stronie we wszystkich kłopotach i sporach. Lęk jest fundamentem tego wszystkiego - lęk przed tajemnicą, obawą porażki, lęk przed śmiercią. Strach rodzi okrucieństwo, nic więc dziwnego, że okrucieństwo i religia szły zawsze ręką w rękę. Lęk jest podstawą ich obu. Zaczynamy teraz cokolwiek pojmować rzeczy otaczające nas na tym świecie i opanowywać je po trochu za pomocą nauki, która utworzyła sobie drogę krok za krokiem, wbrew chrześcijańskiej religii, wbrew Kościołowi, pomimo opozycji wszystkich starych przepisów. Nauka może nam pomóc przezwyciężyć ten tchórzliwy strach, w którym ludzkość żyła przez tyle pokoleń. Nauka i nasze serca mogą nas nauczyć rezygnacji z poszukiwania urojonej podpory, z wynajdywania sobie sprzymierzeńców w niebie i używania naszych sił raczej do tego, żeby uczynić z tego świata miejsce, w którym żyć warto, a nie piekło, które zrobiły z niego Kościoły w ciągu minionych wieków.

Co powinniśmy robić?

Chcemy stać o własnych siłach i patrzeć na świat bez zmruczenia powiek - na jego dobre i złe strony, jego piękno i brzydotę; chcemy widzieć świat takim, jakim jest i nie odczuwać przed nim lęku.

Należy podbić świat inteligencją, a nie odnosić się doń z niewolniczą uległością wypływającą z przerażenia, jakie w nas budzi. Pojęcie Boga bierze swój początek w starodawnym wschodnim despotyzmie. Jest to pojęcie bezwarunkowo niegodne wolnych ludzi. Gdy słyszy się w kościele ludzi, którzy poniżają się mówiąc, że są nędznymi grzesznikami itd., wydaje się to czymś godnym wzdargy, czymś, co nie przystoi szanującym się istotom ludzkim.

Powinniśmy nie upadać na duchu i patrzeć światu prosto w twarz. Powinniśmy uczynić nasz świat możliwie jak najlepszym. I chociażby rezultat nie odpowiadał naszym życzeniom, to jednak będzie lepszy od tego, co zrobili ze świata chrześcijanie w ciągu minionych stuleci.

Dobrze urządzony świat potrzebuje wiedzy, dobroci i odwagi. Nie potrzeba mu żalów i westchnień za przeszłością ani zakuwania w kajdany swobodnej inteligencji za pomocą słów wyrzeczonych niegdyś przez ignorantów. Potrzebuje on śmiałych poglądów i swobodnej inteligencji. Potrzebna mu jest nadzieja na przyszłość, a nie oglądanie się wstecz. Ufamy, że przyszłość, którą nasza inteligencja może stworzyć pozostawi daleko za sobą wszystko to, cośmy zdziałali w przeszłości.



RED RAT

<http://red-rat.w.interia.pl>

e-mail: red_rat@interia.pl

Artur Wyrwa, skr. poczt. 39, 65-182 Zielona Góra 5
koperta + znaczek za 1,20zł = katalog Red Rat